

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, okupacja niemiecka

Obowiązki panicza w Żabiej Woli

Poza nauką miałem obowiązek dwa bądź trzy razy w tygodniu, zależy jak rządca się wyrabiał na zakrętach, być przy udoju rannym i wieczorowym, i w pole też jak były jakieś roboty to musiałem pojechać zobaczyć jak ludzie pracują. Pomimo tego, że nadzór nad tym był prowadzony, przez tak zwanych nadzorców dzisiaj można by powiedzieć, ale wtedy mówiło się karbowy i polowy. Karbowy, od czego to nazwa to nie powiem, bo nie wiem. A polowy to ten, który cały czas w polu pracował z ludźmi, znaczy on pilnował ich robót, korygował ich pracę. Okazuje się, że część tych polowych to byli oficerowie, którzy się ukrywali. Prowadzili nadzór nad ludźmi w czasie robót, to nie żadna trudność, wystarczyło, że rządca dokładnie wytłumaczył na czym praca polega i co trzeba robić i oni to wykonywali. Ja początkowo nie wiedziałem, że oni są oficerami i ukrywają się w ten sposób przed Niemcami, natomiast później jak wstąpiłem do oddziału to wiedziałem, że to nie polowy z przypadku tylko polowy, który musi wykonywać swoje rzeczy. Poza tym do moich obowiązków należało między innymi jak były sianokosy na niektórych odcinkach łąk nie można było wjechać kosiarką, bo konie by się zapadały, bo było grzęsko, więc chłopci z sąsiedniej wioski kosili to, suszyli tą trawę jako siano, ale był taki zwyczaj, że co czwarta kopa jest kosiarsza, ale ja zwróciłem uwagę, jak przeważnie jeździłem konno na łąki, że niektóre kopy są dobrze ubite, a niektóre takie luźne. Ja mówię: „Cwaniacy to wy jesteście, nie ze mną ten numer, liczymy”, no to mówi: „Paniczu, liczymy. Pierwsza, druga, trzecia, czwarta moja”. Mówię: „Nie, tak nie będziemy liczyć. Te dwie zostawały z brzegu, liczymy dopiero od trzeciej, czwartej”. „No to będę pokrzywdzony”, mówię: „A kto ci kazał ubijać co czwartą dobrze, a resztę to wszystko luźne”. No to w późniejszym czasie jak już kosili, suszyli trawę, a ja miałem odbierać, to wszystkie były już jednakowe, nie było twardych czy innych, to się śmieli, mówi: „Ale panicz nas nauczył”.

Tak samo jeśli było wydawanie ordynarii z drzewa z lasu, nie wolno było brać łupek drewnianych. Każdy z fernali dostawał deputat chrustu, żeby palić, ogrzewać

mieszkanie, znaczy pomieszczenie, które tam mają i do gotowania. Wiadomo, że z chrustem to trzeba dużo rąbać i nosić bez przerwy, natomiast drzewo grube to się wrzuciło kilka pniaczków i obiad był gotowy czy było ogrzane. No to ja zwróciłem uwagę, że niektórzy na furmankę na sam spód rzucają drzewo, a z wierzchu chrust, i wyjeżdżają. No i leśniczy ich przyłapał, kazał im to drzewo grube wyrzucić, a ten chrust może zabrać. No, ja mówię: „Trzeba jakoś to zrobić, żeby on mógł to zabrać”, no to leśniczemu pokazałem, żeby pojechał do gajówki, przywiózł dokumenty, które mi będą potrzebne do rozliczenia, a temu fernalowi mówię: „Wrzucaj szybko to drzewo na furmankę i spieprzaj”, dosłownie tak mu powiedziałem. No i okazało się, fernal bardzo chętnie czekali kiedy ja będę w lesie wydawał im drzewo. Kazałem normalnie kłaść na spód drzewo, a na wierzchu chrust. Tak czy siak nie będzie to drzewo sprzedawane tylko użytkowane, to rządcą miał dobre drzewo rąbane, ale fernal miał chrust, to musi być jakaś równość, więc byłem takim dobrym wujkiem.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"